

... Natarliśmy na siebie jak dwa czołgi. Zgiełk bitewny ucichł koło północy. Obudziłem się mało wiedząc gdzie jestem. Macam koło siebie, - jestem sam. Słyszę jednak podśpiewywanie dobiegające z kuchni. Zwlokłem się i wyrzawszy z sypialni zaniemówiłem. Ubrana jedynie w moją starą flanelową koszulę, uśmiechnięta krząta się po kuchni podśpiewując sobie. Cudowny widok. Stałem jak zahipnotyzowany nie mogąc się napatrzeć. Dojrzała mnie i wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

- Jak ty wyglądasz? – Z trudem wyksztusiła z siebie.

Kątem oka zobaczyłem w lustrze kompletnie nagiego faceta z szopą zmierzwionych włosów na głowie i cielecym zachwytem na twarzy. Zgroza. Znikłem jak duch by pojawić się za moment w bardziej stosownej formie.

- Rany, zbaraniałem na twój widok. - Mówiłem idąc do łazienki. - Wyglądałaś tak zjawiskowo. To było moje najpiękniejsze przebudzenie w życiu.

- Nie gadaj tyle i pośpiesz się. Śniadanie na stole. – Chichotała dalej.

Za dłuższą chwilę zjawiłem się w kuchni i ponownie tego ranka zaniemówiłem. Nie wiadomo skąd pojawił się mały kącik jadalny z przygotowanym śniadaniem.

- A to skąd się wzięło? – Pokazywałem na nakryty stolik z jedzeniem.

- Zrobiłam czary mary i już. A na poważnie, znalazłam w kącie łazienki jakiś stoliczek. Wyczyściłam, dałam coś na kształt obrusiku i już. Nie trzeba tarabanić się z wszystkim do pokoju. Prawda że tak lepiej?

- Popatrz, co to znaczy zmysł kobiety. Projektant, który to projektował o tym nie pomyślał.

- Bo ja tak praktycznie.

- A to śniadanie? Powinnaś była spać a nie pitrasić od samego rana. – Zrzędziłem dalej.

- Wiedz kochanie, że wychowała mnie moja matka. A ona codziennie rano przygotowywała tacie śniadanie. A po pracy zawsze czekał na niego obiad. Mam to w genach mój drogi.

- Nie wiem co mam powiedzieć. Lepiej zamilczę.

- I bardzo dobrze, jedźmy bo już prawie zimne.

- Oglądnęłam za dnia twoje mieszkanie i muszę przyznać, jest śliczne.

- Pozwolę sobie sprostować, to nasze mieszkanie Susan.

- Moja mama mówi do mnie Su, mów mi też tak. Dobrze? A to, czyje mieszkanie, to tak naprawdę nieważne. Byle dało nam szczęście.

- Wątpisz w to? Przypomnij sobie, jak dzisiejszej nocy dokładnie splątały się nasze amulety, co wtedy po-

wiedziałaś?

- Ale było fajnie, - uśmiechnęła się, - nie mogliśmy się z nich oswobodzić. Tak. - nagle spoważniała. – One połączyły nas na zawsze. Wierzę w to naprawdę. Moce w nich zamknięte połączyły się. Stanowią teraz jedność. My też kochanie stanowimy jedność. – Spoglądała na mnie z wielką powagą.

Nie wytrzymałem tego spojrzenia. Przeszedł mnie dreszcz. Wiedziałem równie jasno jak ona, że jakieś siły zdecydowały za nas. Tu nie może być mowy o przypadku.

- Dziwne, pomyśl, - Odezwałem się z namysłem, - ja dla którego prawa fizyki i matematyki są święte, zaczynam ba, wierzę w jakieś siły, których nie sposób sprecyzować. One są i już. Mam lekkie rozdwojenie jaźni.

- Ja już się z tym pogodziłam i jestem całkowicie im posłuszna. Dzięki im poznałam i zakochałam się w tobie. Jestem z tobą tu i teraz i wierzę, że na zawsze będziemy razem. Cóż więcej chcesz?

- Chyba nic. Po za tym, że muszę zbierać się do pracy. Kochanie, tu masz klucze od mieszkania a tu kartkę z adresem. To na wszelki wypadek gdybyś zabłądziła. Wiesz, taksówka, kartka dla kierowcy i będziesz w domu. W szufladzie są jakieś pieniądze na drobne wydatki. To byłoby tyle.

- Na którą mam przygotować obiad?

- Ty na poważnie z tym obiadem? Żartujesz prawda?

- Nie rób ze mnie idiotki. Jeszcze wiem co mówię. – Obruszyła się.

- Około siedemnastej powinienem zameldować się u mojej słodkiej czarownicy. –Spotulniałem.

- To spadaj i nie martw się, nie zginę. Będę za to bardzo tęskniła. – Wtuliła się na moment i wyprawiła za drzwi.

Jechałem do pracy jak we śnie. Przebudzenie, widok Susan, śniadanie i czułe pożegnanie mogło być tylko cudownym snem. Nie możliwe aby to działa się naprawdę. A jednak to rzeczywistość. Przestraszyłem się myśli, że jestem szczęśliwy. Bo niby dlaczego ja?

Wchodząc do sekretariatu napotkałem na dyskretne wprowadzie, ale lustrujące spojrzenie Pati. Zauważyłem, że nie wygląda najlepiej. Jest jakaś zmęczona i ma podkrążone oczy.

- Spodobało się mieszkanie dla Susan? – Zapytała grzebiąc w papierach.

- Myślę, że tak. Rano wychwalała go. Jeszcze raz dzięki za wszystko. Jesteś wspaniała.

- Nie ma sprawy. – Dalej przekładała jakieś kartki nie patrząc na mnie.

- Prosiła aby pozdrowić ciebie. Może byś wpadła z mężem na kawę. Będzie nam bardzo miło.

- Mówisz na kawę. ...– Zawiesiła głos i po chwili sztucznie uśmiechnięta rzekła. – Ależ oczywiście. Pogadam z mężem i uzgodnimy termin.

- To świetnie. Czekamy.

Wchodziłem do gabinetu z rozdartym sercem. Widziałem czarno na białym ogrom jej poświęcenia. Dla dobra rodziny, poświęciła być może swoją wielką namiętność. Niesamowita kobieta.

Dzień jak co dzień, załatwianie ważnych i mniej ważnych spraw. Dopiero koło czternastej zrobiło się luźniej. Weszła Pati z jakimiś dokumentami.

- Biednie wyglądasz dzisiaj. Stało się coś? Zagadałem spoglądając z troską.

- Nie, nic się nie stało. Wiesz sam, nie zawsze człowiek jest kwitnący.

- Jasne, ale mogłabyś powiedzieć. Może to pomoże?

- Tu nic nie pomoże. – Mruknęła – Nie ma o czym mówić.

- Myślę jednak, że jest o czym.

- Co mam powiedzieć? – Podniosła głos. – Że zżera mnie zazdrość. Nie wytrzymałam i ukryta widziałam was na lotnisku, splecionych miłosnym uściskiem.

Całą noc nie zmrużyłam oka wyobrażając was w łóżku. Samiec zadowolony? - Wlepiała we mnie złe spojrzenie. - Ale miałeś rację. Wyrzuciłam to z siebie i jest mi lżej. Proszę, zapomnij o tym. Tego po prostu nie słyszałeś. A teraz nie mów już nic. Idę już. - Wytarła buzię, głęboko odetchnęła i cicho zamknęła drzwi za sobą.

Do diabła z tym wszystkim. – Zakląłem w duchu. - Zawsze muszę się wpakować w jakieś historie. Całkiem niepotrzebnie próbowałem ją uwieść. Ale była taka pociągająca i chętna. – Tłumaczyłem się przed sobą. – nie mogłem inaczej. Ale dość tego. Koniec kolego z takimi zagraniami. Masz już swój cel i pilnuj go.

Był koniec pracy i zbierałem się do wyjścia, jak weszła Pati. Uśmiechała się przepraszająco.

- Chciałam przeprosić za moje zachowanie. Jestem tylko słabą kobietą. Wiem, przecież to ja popchnęłam w jej ramiona. To ja prowokowałam do takich a nie innych zachowań. Nie mogę mieć żadnych pretensji. Proszę, nie gniewaj się na mnie.

- Ależ Pati, - odruchowo chwyciłem ją w ramiona i przytuliłem, - gniewać się na ciebie? To nie możliwe. Byłaś i zawsze będziesz kimś szczególnym w moim życiu.

Impulsywnie wkleiła się we mnie. Poczułem każdą cząstkę jej naprężonego ciała. Trwała tak kilka sekund, poczym gwałtownie odsunęła się i szybko wyszła z gabinetu.

Wzruszyłem ramionami i po chwili siedziałem już w samochodzie jadąc do domu. Po drodze wstąpiłem do kwiaciarni i kupiłem bukiet kwiatów. Potem tylko dzwonek do drzwi i w otwieranych drzwiach pojawił się ów bukiet, lądując w ramionach zaskoczonej Su.

- Kompletny wariat. – Stwierdziła autorytatywnie, witając się ze mną. – Że też coś takiego pokochałam.

- Miałś pecha. - Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

- No już dobrze. Siadaj, zaraz podam obiad.

Dopiero teraz dobiegł mnie smakowity zapach wydobywający się z kuchni. Gwałtowne wydzielanie śliny i ... uczta.

- Uf, nie wiedziałem, że z ciebie taka kucharka. – Wysapałem skończywszy obiad.

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Roześmiała się. – Robię co mogę.

- Skąd to wszystko wzięłaś? Przecież tego nie było w domu.

- Ale są sklepy, prawda?

- Prawda. Jesteś niesamowita.

- Wiesz, miałam trochę czasu i zrobiłam przegląd twoich ciuchów. Jest fatalnie. Kiedy ostatnio kupiłeś koszulę czy garnitur?

- Hm, to już trochę czasu temu.

- No właśnie. Jutro idziemy na zakupy. Nie będę pokazywała się z łachmaniarzem.

- Ale, czego chcesz od moich ubrań? Są przecież całkiem dobre.

- Dobre? Daj spokój. Ty dyrektor a wyglądasz jak jakiś lump. Nie ma dyskusji i już.

- Skoro tak, to nie mam wyboru.

- To było jedno. – Miała rzeczowy ton głosu. – Drugie, to nie chcę być twoją utrzymanką. Będę płaciła za swoje utrzymanie.

- O, hola moja panno. To nie możliwe. Jesteś moim gościem a goście są na innych zasadach.

- Wybacz mój drogi, ale nie czuję się jak gość. Przyjechałam tu nie jako gość, ale jako twoja partnerka. A to jest istotną różnicą. Chyba, że mylę się i jestem tylko na prawach gościa. - Spoglądała na mnie wojowniczo.

- O rany, ale ty jesteś zasadnicza.

- Fakt, jestem zasadnicza i chcę na początku ustalić obowiązujące reguły.

- Masz rację. – Spuściłem wzrok. – Trzeba ustalić reguły. Jest tylko problem. Jak mogę brać od ciebie pieniądze. Nie mogę. To wbrew moim poglądom.

- Co mają do rzeczy jakieś tam poglądy do spraw finansowych. To dwie różne sprawy. Nie bój się, mam dość pieniędzy. Mój tato co miesiąc przelewa na moje konto odpowiednią ilość dolarów. Nie jesteśmy biedną rodziną.

- Nie rozumiesz mnie. Myślimy różnymi kategoriami. Miej ty sobie ile chcesz dolarów, mnie nic do tego. Zaprosiłem ciebie bo chcę być z tobą. Stać mnie jeszcze na utrzymanie naszego domu.

- Posłuchaj, mówię poważnie. Jak nie weźmiesz pieniędzy - wyjadę. Nigdy nie będę niczyją utrzymanką. W rachubę wchodzi tylko układ partnerski. Razem mieszkamy to razem ponosimy tego koszty. To jest moje ostatnie słowo. – Była wściekła, w oczach pojawiły się jakieś błyski.

- No i co ja mam z tobą zrobić? – Spoglądałem bezradnie. - Nie wyjeżdżaj Su. Strasznie mi jakoś dobrze z tobą. Nie mam żadnego ruchu, mogę tylko powiedzieć - zgoda.

- Uratowałeś mnie. Bałam się, że będziesz uparciuchem i zmusisz mnie do wyjazdu. Chyba bym tego nie przeżyła.

- Nie wiedziałem, że masz tak zdecydowane poglądy. Muszę to sobie wbić do głowy.

- I dobrze zrobisz. Unikniemy nieporozumień. I jeszcze jedno. Prawdopodobnie niedługo będę miała pracę. Ciocia załatwia mi etat lektora na uniwersytecie. Jeszcze nim przyjechałam sprawa była w toku. Myślę, że nie długo będę zarabiała na siebie.

- O tym to nie miałem pojęcia. No proszę, obrotna jesteś.

- Prosiłam o to ciocię i dobrze zrobiłam. Nie lubię bezczynności. Musisz mi tylko załatwić kartę pobytową. Bez tego nie będę mogła podjąć pracy.

- A skąd to wszystko wiesz?

- Byłam w konsulacie. Konsulem jest kolega ze studiów mojego taty. Teraz rozumiesz.

- Oho, chylę czoła. Takie znajomości. Ale na poważnie, już jutro zamelduję ciebie i będę działał dalej.

- To byłoby na tyle spraw formalnych. Teraz proszę specjalnie podziękować za obiad.

Upojne dziękowanie trwało do kolacji. Nie mogliśmy nacieszyć się sobą. Byliśmy tacy szczęśliwi.

Tak minęło kilkanaście następnych dni. W pracy zaliczyłem sukces. Z informacji nadesłanych od Boeinga wynika, że nasza próbna partia sterowników przechodzi pozytywnie testy. Za kilka dni po zaliczeniu ostatnich kluczowych badań dostaniemy oficjalny werdykt i zamówienie na dostawy. Tych kilka dni będzie mi się bardzo dłużyło. Z Pati wróciło wszystko do normalności. Jesteśmy przyjaciółmi i nic więcej. Emocje przygasały lub jak kto woli, zostały brutalnie stłamszone.

Wczoraj oboje z mężem złożyli nam wizytę w domu. Su znowu błysnęła talentem kulinarnym. To było bardzo dla mnie bardzo ważne spotkanie. Pełniąc z Su rolę gospodarzy domu, poczułem się spełniony jako mężczyzna. Miałem swoją kobietę i swój dom. Cudowne uczucie. Nie wiem tego na pewno, ale widząc szczęśliwą buzię mojej ślicznej myśli, że odczuwała to samo.

Zgodnie z pogrozkami, w mojej garderobie nastąpiła mała rewolucja. Nie mając w zasadzie nic do gadania, wymieniłem większość koszul i skarpet. Do tego garnitur, spodnie i marynarkę. Lekkie bankructwo. Ale damy sobie radę. Faktycznie miała rację, dotychczas wyglądałem trochę nieciekawie. Czas po temu, aby zmienić swój wygląd.

Co raz rzadziej przewijała się w myślach Karolina. Błądł obraz mojej wielkiej fascynacji. Mój wyśniony obraz. Kilka razy biłem się po łapach chcących wybrać jej numer telefonu. Uparłem się nie na żarty. Nie będę skamleć jak piesek u drzwi swojej pani. Z drugiej jednak strony, byłem ciekawy stanu jej zdrowia. Wszak w niej, jest jakaś częśćka mnie. Ważna częśćka bo dająca życie.

Minęło jeszcze kilka dni w trakcie których przeżyłem ekstremalną huśtawkę nastrojów. Po pierwsze, sukces. Mamy wreszcie zamówienie na dostawy sterowników. Wielka feta w firmie i gratulacje od szefostwa. Zniknął koszmar nie dający mi ostatnio spokoju. Jednak nie na długo. Następnego dnia koło południa telefon od taty Karoliny. Córka jest w ciężkim stanie, lekarze nie dają większych szans. Prosi o przyjście do szpitala i pożegnanie się z nią. W mgnieniu oka świat zawalił mi się na głowę. Jakże to? Przecież już wychodziła z najgorszego, zdrowiała.

Musiałem wyglądać dość nieszczególnie, bo wchodząc po pracy do mieszkania usłyszałem:

- Stało się coś? Jesteś taki blady.

- Ta dziewczyna której dałem szpik - umiera. Dzwonił jej tato. Chce się pożegnać ze mną.

- To ta która znikła za szpitala nie dziękując?

- Tak. To ta sama.

- Jak dobrze pamiętam, szaman kazał ci kogoś uratować. Myślisz, że to o nią chodziło.

- Tak myślę ale, nie jestem pewien.

- Powiedz, ale tak szczerze. Kochasz ją?

- Już ci kiedyś powiedziałem, to czas przeszły. Kiedyś była dla mnie wszystkim. Teraz tylko wspomnieniem do którego wracam z mieszanymi uczuciami. Zrobiła mi wiele złego.

- Przepraszam, ale muszę zapytać. Chcesz aby żyła?

- Też pytanie. Oczywiście. Dlaczego bym chciał jej śmierci? Bzdura.

- To pojedziemy do niej razem. Zobaczysz, będzie żyła.

- Jak to razem? Nie rozumiem.

- Nie musisz. Po prostu posiedzimy koło niej, porozmawiamy i tyle.

- I tyle? – Popatrzyłem zaskoczony. – Czy masz na myśli to, co ja?

- Dokładnie.

- No to nie pozostaje nic innego jak pojechać. Dzięki Su.

- Opowiedz mi o niej, o was. Chcę wiedzieć jak najwięcej aby zrozumieć wasze relacje. Nie będę ukrywała, byłam i jestem zazdrosna o nią. To, co was łączyło musiało być czymś wielkim. Raczej, co ciebie łączyło. – Poprawiła się.

Będąc postawiony pod ścianą, opowiedziałem ze szczegółami niczego nie tając, całą historię tej burzliwej znajomości. Kilkakrotnie przerywała, dopytując się o intrygujące ją szczegóły. Gdy skończyłem opowieść zapadła cisza. Było mi ciężko. Wróciły wspomnienia szczęśliwych chwil a jednocześnie gniew na Karolinę i na cały świat, za zawalenie się tego wszystkiego. Odetchnąłem ciężko i spojrzałem na Su. Siedziała wpatrzona nieruchomym wzrokiem gdzieś w przestrzeń. Zauważyła moje spojrzenie i uśmiechnęła się współczująco.

- Nie ma czego zazdrościć. – Odezwała się cicho. - Ale musiałeś ją kochać. Wiesz, tak sobie pomyślałam, że nie wiem co bym dała, abyś równie mocno mnie pokochał. – Pokręciła głową jakby z podziwem.

- Widzisz Su, tamta miłość była złą miłością. Była jakby karą za moje wcześniejsze grzeszki. Również moje tragicznie zakończone uczucie do Hannah, też było dalszym ciągiem pokuty. Mam teraz nadzieję, że los darował mi już przewiny i pozwoli zażyć chwil szczęścia przy twoim boku. Tak mi dobrze z tobą.

- Bądź spokojny. Już ci powiedziałam, jesteśmy skazani na siebie. Nikt i nic nas nie rozłączy.

- Podziwiam twoją pewność. Przyznam, nie mam takiej wiary. Zawsze jakoś wiatr wiał mi w oczy.

- Myśl sobie co chcesz, ja wiem swoje. A wracając do rzeczy, kiedy idziemy do szpitala?

- Jutro przed południem. Załatwię bieżące sprawy i przyjadę po ciebie. Myślę, że około jedenastej. Będzie ci pasowało?

- Jasne, będę czekała.

Nazajutrz zgodnie z umową zabrałem Su z domu i pojechaliśmy do znanej mi Kliniki. Postanowiłem rozpocząć od wizyty u ordynatora. Zналиśmy się już i wiedziałem, że nie odmówi wyjaśnień. Niestety był zajęty i musieliśmy poczekać. Czekaliśmy cierpliwie i gdzieś po godzinie podeszła pielęgniarka zapraszając do gabinetu Ordynatora.

- Witam pana. – Odezwał się zobaczywszy mnie. – Jak pańskie zdrowie?

- Miło mi znowu pana widzieć już nie z pozycji pacjenta. U mnie wszystko gra.

- W czym mogę pomóc? – Spoglądał pytająco na mnie i na Susan.

- Eh, - westchnąłem. – Informacją. Pozwoli pan, przedstawię moją przyjaciółkę Susan. Jest amerykanką i nic nie rozumie po polsku.

Ku mojemu zaskoczeniu, płynną angielszczyznę przywitał się ze zdziwioną Su. A zwracając się do mnie po polsku powiedział.

- Jak pan chce możemy rozmawiać po angielsku. Darmowy lektorat. – Zaśmiał się.

- To będzie miłe z pana strony. – Przeszedłem na angielski.

- Domyślałem się o co państwu chodzi. O biorczynię pana szpiku. Nie mylę się?

- Taaak. – znowu westchnąłem. – Rozmawiałem z jej ojcem. Zakomunikował, że jej stan jest poważny.

Proszę coś bliżej powiedzieć. Niepokoję się.

- Nie wiem jak to mam państwu przekazać. - Zamyślił się na chwilę gładząc podbródek. – Może tak. Stan na dzień dzisiejszy można powiedzieć bardzo ciężki. Rokowania hmm.. żadne. W zastraszającym tempie narasta ilość blastów. Dziewczyna ginie w oczach.

- Przepraszam doktorze, - przerwałem wywód, - ale jeszcze niedawno wyglądało całkiem inaczej. Skąd ta nagła zmiana?

- Dobre pytanie. Myślę, że pan wie o wypisie jej na własne żądanie. Dodam za namową jej mamy. Zostało przerwane leczenie osłonowe. Jestem przekonany, że gdyby pozostała na oddziale dzisiaj jej stan byłby całkiem inny. Nie rozumiem takiego postępowania. Ale to ich autonomiczny wybór.

- Jak pan myśli, - wtrąciła się Su, - jaka była motywacja takiego kroku?

- Nie wiem. Moim zdaniem, nic nie usprawiedliwiało podjęcie takiej decyzji.

- Jestem przekonana, - kontynuowała, - że zostały dokładnie poinformowane o skutkach takiej decyzji.

- Ależ oczywiście. Lecz państwo profesorostwo – skrzywił się ze złością – są najmądrzejsi.

- Czy możemy teraz porozmawiać z Karoliną?

- Oczywiście. Pielęgniarka zaprowadzi państwa.

- Nie będziemy więcej zabierać cennego czasu. Dzięki za przyjęcie nas.

- Nie ma sprawy. Jak pan zostawi swój numer telefonu, będę na bieżąco informował o stanie zdrowia. W sumie należy się to panu.

- Byłbym zobowiązany. Wizytówkę zostawię u pielęgniarki.

- Znakomicie. Do widzenia państwu.

Pożegnawszy się, wyszliśmy z gabinetu. Za moment dogoniła nas pielęgniarka prowadząc do innej części kliniki. Po dłuższej chwili dotarliśmy pod drzwi, po wskazaniu których skinęła głową i odeszła. Przed ich otwarciem zatrzymałem się na kilka sekund. Głęboko odetchnąłem koncentrując się. Z wdzięcznością przyjąłem uścisk dłoni Su, dodający mi siły. Wreszcie zdecydowanym ruchem wszedłem do pomieszczenia.

- Cześć Karolinko. – Odezwałem się wesołym tonem. – Co to za niespodzianki wyczyniasz. Żartować Ci się chce? Straszysz porządnych ludzi.

Odpowiedziała mi cisza. W panującym półmroku zobaczyłem leżącą na wysokim łóżku kobietą postać w czepku na głowie. Zrobiłem kilka kroków w jej kierunku. Z wielkim trudem zorientowałem się, że ta postać to moja Karolinka. W pergaminowej twarzy, na której śmierć zaczynała odciskać swoje piętno, widniały wielkie, bezdenne jak górskie jezioro oczy. Jej oczy. Oczy, których widoku nigdy nie zapomniałem. Patrzyły na mnie nieruchomo. Zmartwiałem. Nie mogłem wykonać najmniejszego ruchu. Nagle ożyły, - uśmiechnęły się. Usłyszałem szept, cichy jak szmer strumyka.

- Jednak przyszedłeś. Mimo wszystko.
- Dlaczego miałbym nie przyjść do mojej Karolinki? – Mój głos tchnął spokojem.
- No, sam wiesz czemu. Co u ciebie? – Spojrzała na Su.
- Wszystko w porządku. To jest Susan, amerykanka. Nie rozumie po polsku. Mieszkamy razem.
- Miło cię poznać. – Zwróciła się po angielsku do Su.
- Mnie również. - Odparła i wiedzioną jakimś odruchem podeszła do Karoliny tuląc się do niej.

Moment i obie trwały splecione uściskiem. Stałem jak zahipnotyzowany patrząc na niecodzienny widok.

- Masz szczęście, - kontynuowała po angielsku, - trafiłeś na taką dziewczynę. Pogratulować.
- Karolinko to teraz nie ważne. Ty jesteś teraz najważniejsza. Co z tobą?
- Nic wielkiego. Pora żegnać się. Mój czas dobiega końca. Widać tak miało być.
- Aha, żegnać się. Chciałabyś. Nie tym razem moja droga. Przypomnij, coś ci obiecałem.
- Daj spokój. Miły jesteś. Pocieszasz mnie jak możesz.
- Zawiodłem ciebie kiedyś Karolinko? Powiedz.
- No, nie zawiodłeś, ale to co innego.
- Mylisz się. Obiecałem, że będziesz żyła i tak będzie.

Kątem oka widziałem jakąś zapadłą w sobie Su, siedzącą z zamkniętymi oczami, trzymającą prawą rękę na piersi i bezgłośnie poruszająca wargami.

- Daj spokój. Powiedziano mi prawdę. Mam policzone już nie dni, ale godziny. Rozumiesz?
- E tam, mogą sobie liczyć jak chcą. Przed tobą jeszcze dziewczyno wiele lat na tym padole.
- Jesteś taki sympatyczny. Dzięki. Ale ja już jestem z tym już pogodzona.
- Powiedz mi, jak sprawa doktoratu. Broniłaś się?
- Tak i obroniłam się. Po to wyszłam za szpitala. Mama mnie namówiła.

Spostrzegłem, że Su znowu jest sobą i uśmiecha się do Karoliny. Jaka ona jest kochana. - Pomyślałem z czułością.

- Wiesz, że jesteś warta kija. Co ci do głowy strzeliło. Normalna wariatka.
- Nie gniewaj się. Wiem o tym. Ale jestem słaba i ulegam wpływowi mamy.

- I popatrz co narobiłaś. Ale już nie martw się. Wszystko będzie dobrze.
- Powiedz, długo tu pozostaniesz? - Spojrzała pytająco na Su.
- Nie wiem. Chciałabym długo, ale jak będzie, zobaczymy. To od niego zależy. – Pokazała gestem na mnie.
- Janku, - zwróciła się do mnie po polsku, - zostaw nas same. Chciałam a nią pogadać.
- Nie ma sprawy. Za ile mam wrócić.
- Susan zawoła ciebie.

Wyszedłem, posyłając po drodze wiele mówiące spojrzenie zaskoczonej Su. Siadłem grzecznie na ławce i czekałem. Po kilku minutach, które były dla mnie godzinami, pojawiła się ze śladami łez na policzkach. Co się tam działo? Byłem zaniepokojony.

Wchodząc z powrotem obrzuciłem bacznym wzrokiem Karolinę. U jej buzi również widniały ślady łez, lecz na dotychczas pergaminowej cerze pojawiły się nagle rumieńce.

- Panie już sobie poplotkowały? – rzuciłem lekkim tonem.
- Jakże by inaczej. – Głos Karoliny już nie był szmerem strumyka. Nabrał siły. – Masz bardzo sympatyczną dziewczynę. Nie przegap szansy.
- Nie przesadzaj Karolino. – Su z wielkim trudem wypowiedziała to trudne imię po polsku.
- Widzę, że byłem obrabiany przez szanowne panie.
- Nie żartuj. – Nie uśmiechała się już. – Nam ze sobą nie wyszło. Szkoda. Ale umieram z wielką ulgą. Znalazłeś swoje miejsce, swoją przystań, - Susan. Nie zawieź jej.
- Rany, zaraz wielkie słowo, - umieram. – Żachnąłem się. – Nie tak szybko. Ale masz rację. Znalazłem coś, czego tak naprawdę szukałem całe życie. Ciepły kąt i kogoś, kto na mnie czeka. Znalazłem swoje szczęście. – Spojrzałem na spłonioną jak pensjonarka Su.
- Johnny ma rację. Nie tak szybko umiera się. Zobaczysz, nic złego ci się nie stanie.
- Jesteście oboje tacy mili. Ale ja naprawdę jestem pogodzona ze śmiercią. Poprosiłam abyś przeszedł, bo chciałam przeprosić za wszystkie zło które ci sprawiłam. Wybaczysz mi?

- Daj spokój z tym wybaczeniem. Że niby ja byłem świętym pańskim. Nie żartuj. Było, minęło i dajmy temu spokój. Przed nami nowy okres życia, a z przeszłości zachowajmy w pamięci tylko szczęśliwe chwile.

Zapadła cisza. Z jej wielkich oczu spływały jedna za drugą lśniąca łzy. Patrzyła na mnie nieruchomym wzrokiem. Drżące wargi nie mogły wyartykułować żadnego dźwięku.

- No, nie ślimacz się Karolinko. Jeszcze się zobaczymy. – Ratowałem sytuację jak mogłem. – Prawda Su?

- Ależ na pewno. Nie jeden raz wpadniesz do nas w odwiedziny. – Zabrzmiało to nad wyraz przekonująco.

- Dziękuję, że przyszlście, ale idźcie już. – wyszeptwała przez łyzy. – Muszę zostać sama.

Za moment byliśmy już na korytarzu. Bez sił usiedliśmy na ławce.

- Jak myślisz, - zapytałem po chwili, - wyjdzie z tego?

- Tak wiele bym dała, aby tak się stało. To bardzo nieszczęśliwa kobieta. Trzeba czekać i wierzyć.

Na czekaniu minęło kilka dni. Nie miałem żadnych informacji od ordynatora. Ten brak informacji był sam w sobie pocieszający. Dawano jej przecież nie dni, ale godziny życia. I chyba na czwarty dzień po naszej wizycie u Karoliny, zadzwonił telefon z kliniki. Poinformowano, że będzie rozmawiał ordynator. Zmartwiałem. Co jest? Nie żyje?

- Witam panie Grabowski. – Usłyszałem zadowolony głos. – Mam do pana pytanie. Co u diabła zrobił pan z tą swoją amerykanką, że wbrew nauce i logice Karolina niespodziewanie wraca do zdrowia? I to jak szybko. Jakieś czary, czy co?

- Nie wie pan, jak wielki kamień spadł mi z serca. Jednak będzie żyła. Natomiast, co do pytania. Cóż nie jest ważne co, liczy się efekt. Susan będzie szczęśliwa.

- Przepraszam, ale czemu ona? Przecież Karolina to pańska znajoma.

- To nie istotne. Takie tam układy.

- Naprawdę nie chce pan nic więcej powiedzieć?

- Powtórzę, to nie jest istotne. Zresztą i tak pan by nie uwierzył. Takie tam bajania.

- Wielka szkoda. Ale gdyby pan zmienił zdanie, proszę o telefon.

- Jasna sprawa. Wielkie dzięki za tak miłą wiadomość.

Po zakończonej rozmowie nie wytrzymałem i kupiwszy wielki bukiet kwiatów pojechałem do domu. Musiałem podzielić się swoją radością.

Czas mijał w szalonym tempie. Ani się obejrzałem jak nastały jesienne ponure dni. Su od nowego roku akademickiego dostała obiecany etat lektora i jest szczęśliwa. Co jeszcze? Karolina wróciła całkowicie do zdrowia, ale fizycznego. To już nie jest ta sama dziewczyna. Jest jakaś inna, często nieobecna duchem, jakby zamyślona. Po usilnych naleganiach odwiedziła nas kilka razy. Było sympatycznie. Ale po każdej z takich wizyt miałem kaca psychicznego. Dochodziłem do wniosku, że jednak moje uczucie do niej całkowicie nie wygasło. Nie powiem abym czuł się z tym komfortowo. W firmie układ z Pati jest nadal przyjacielski. Jak myślę, minęły chwile rozpalonych emocji po obu stronach.

Zacząłem zastanawiać się co dalej. Chować głowę w piasek i udawać, że istniejący układ jest optymalny, czy też próbować jakoś usankcjonować mój związek z Su. Nie wiem, czy z wygodnictwa, czy też z podświadomej braku pewności, nie uczyniłem niczego w tej materii. Byłem klasycznym strusiem.

Minęły kolejne miesiące i nastała cudowna pora roku, - wiosna. Niedługo będzie rocznica mojego poznania Su. Właśnie, to już kawałek czasu. Wspaniały okres, dający poczucie stabilności świadomości posiadania kogoś, kto jest oddanym przyjacielem. Podziwiałem ją za realizację przyjętej roli gospodyni. Zawsze rano było przygotowane śniadanko a po pracy obiad. Nie mam pojęcia jak łączyła obowiązki w pracy z domowymi,. Ba dodatkowo chodziła na lekcje polskiego dla obcokrajowców. Była niesamowicie zorganizowana, do czego zresztą i mnie bałaganiarza konsekwentnie zmuszała.

Do spotkań z Karoliną dochodziło coraz rzadziej. Nasze zaproszenia często zbywała nawałem pracy na uczelni, czy czymś podobnym. Unikała nas, to było oczywiste. Wiedziałem od Kaśki z którą od czasu do czasu widywałem się, że żyje jak samotnik. Nie ma nikogo w jej życiu. W zasadzie interesuje ją tylko praca. Jak powiedziała jej koleżanka, zdziwaczała zupełnie.

Nie ma co ukrywać, takie wieści dobijały mnie psychicznie. Żał mi było mojej ślicznej, kiedyś tak kochanej Karolinki. Cholerne życie.

Minęło jeszcze kilka miesięcy, jest pełnia lata. Niedzielnny, słoneczny poranek, siedzimy przy rytualnej porannej kawie i nagle dociera do mnie pytanie, budząc mnie całkowicie.

- Powiedz mi, jak to będzie dalej z nami? Chcę wiedzieć na czym stoję.

- A jak ma być? Nie wiem o czym myślisz. – Grałem głupka.

- Nie migaj się od odpowiedzi. Gadaj, na co mogę liczyć będąc z tobą. Kiedy wykopiesz mnie jak ci się znudzę? – Była autentycznie zła.

- Oj widzę, że masz od rana wojowniczy nastrój. Co ja słyszę, znudzę, wykopię... Daj spokój. Aż tak źle mnie oceniasz? Widzę, że chcesz moich deklaracji. Jakich? Zależy ci na pięknych słowach. Nie mam w zwyczaju czarować kogoś słówkami.

- Ale się wykręcasz? Powiedz wprost bez czarowania i pięknych słówek. Czy zawsze mam być tylko twoją kochanką? Tak, czy nie? Proste pytanie, i proszę o prostą odpowiedź. Słucham.

- Ty poważnie myślisz o naszym małżeństwie? – Wytrzeszczyłem oczy, grając zaskoczonego.

- A co myślałeś? Że na zawsze będę czyjąś kochanką. Że nie chcę mieć prawdziwego domu i dzieci. Za kogo mnie uważałeś? – Patrzyła na mnie wojowniczo.

- Nie ukrywam, zaskoczyłaś mnie. Byłem przekonany, że pewnego pięknego dnia powiesz mi cześć i wrócisz na łono rodziny w stanach. Nie liczyłem na nic więcej.

- To się przeliczyłeś. Nie powiem ci cześć. Ale dalej czekam na odpowiedź.

- Tak, chcę abyś dalej była moją kochanką. - Zauważyłem, że zbladła. – Ale nie tylko. ... - Zawiesiłem głos, (złośliwiec jeden). Również matką moich dzieci i najukochańszą żoną.

- Jesteś wstrętny. – Zobaczyłem łzy w jej oczach. – Myślałam że umrę a on sobie żarty odstawia. Powiedziałeś to poważnie? – Spoglądała nieufnie.

- Jak najbardziej. Wybacz, nie mam pierścionka, kwiatków i temu podobnych artefaktów, ale zapytam.

Czy chcesz zostać moją żoną?

- No, nie wiem. ... - Teraz ona zawiesiła głos. Odgryzała się. – Muszę się zastanowić. Ale niech stracę, ostatecznie mogę. Czemu nie.

Nie wytrzymała i rzuciła mi się w ramiona płacząc jak mała dziewczynka. Nie mogłem w żaden sposób jej utulić. Dopiero po dłuższym czasie, gdy zapewne wyczerpał się zapas łez, powiedziała:

- Nie gniewaj się za to moje wystąpienie, ale już nie mogłam dłużej. Codziennie przeżywałam katusze czekając, czy powiesz abym sobie poszła. Nie widzę życia bez ciebie i nie wiem co bym zrobiła gdybyś mnie porzucił. Te łzy to wielka ulga. Jestem taka szczęśliwa.

- Czemu miałbym się gniewać. Wyobraź sobie, że od pewnego czasu również myślałem o tym, ale jakoś brakowało mi odwagi. Zdopingowałaś mnie do męskiej decyzji.

- Czekaj, muszę zadzwonić do mamy. (Mieliśmy już zainstalowany telefon w domu.)

- Hamuj. U nich teraz głęboka noc.

- To nic. Ale się mama ucieszy.

Pogawędka córki z matką nie miała końca. Były śmiechy, łzy i cała masa słów szczęścia. Na koniec rozgorączkowana Su, przekazała słuchawkę dla mnie. Mama chce z tobą mówić. – Szepnęła.

- Dzień dobry pani. – Odezwałem się nieco stremowany.

- No młody człowieku, nie zawiodłeś mnie. Stanałeś na wysokości zadania.

- Miło mi to słyszeć. - Odparłem skromnie. – Ale tak wyszło, że pokochałem pani córkę.

- Mówisz, tak wyszło. To bardzo dobrze wyszło. Su jest taka szczęśliwa. Powiedz, kiedy będę mogła poznać ciebie?

- Miło słyszeć, że Su jest szczęśliwą. A na to pytanie nie umiem odpowiedzieć. Nie mogę ot tak od razu przylecieć. Obiecuję, że tak szybko jak tylko będę mógł.

- Ależ nie musisz mi tego tłumaczyć. Rozumiem, masz obowiązki. To normalne. Ale nie mogę doczekać się zobaczenia ukochanego mojej córki, który jest i moją sympatią.

- Ma pani moje słowo. Jak tylko będę mógł, przylecę ucałować pani rękę.

- A nie mówiłam, - gentleman. – Zachichotała. – To do zobaczenia.

No i się zaczęło... Dotychczas pędziłem spokojny, uregulowany tryb życia, a tu nagle znalazłem się w oku tajfunu wydarzeń. Wszystko stało się niecierpiące zwłoki, prawie awaryjne. Uff... Nie mogłem dać się zwariować. Tylko spokojnie.

Mój prywatny problem, to moi rodzice. Dotychczas nic nie wiedzieli o istnieniu Su. Znając ich, a w szczególności mojej mamy tradycyjne podejście do życia, mogłem spodziewać się niespodzianek. Niezbyt

miłych, mówiąc szczerze. Ale trzeba było wziąć byka za rogi. Na początek rozmowa z Su i uprzedzenie o potencjalnych problemach. A potem telefon i jazda do mamuśki. Eh...

W najbliższy weekend po uprzedzającym telefonie i z duszą na ramieniu, zabrałem Su do mojego domu rodzinnego. Podjechałem pod stojący pośród zieleni niewielki domek moich rodziców. To był mały szczęśliwy świat mojego dzieciństwa. Moja przystań, gdzie zawsze mogłem oczekiwać pomocy i zrozumienia. Jak będzie teraz? Myślałem z niepokojem.

Wjeżdżając na podjazd dostrzegłem stojących w otwartych drzwiach moich starych. Ku mojemu zaskoczeniu, nim na dobre zatrzymałem samochód oboje byli już przy nim. W mgnieniu oka drobnej budowy Su, zniknęła w objęciach bujnych kształtów mojej mamuśki. To była autentyczna radość a nie jakieś na pokaz przedstawienie. Wzruszyłem się nie na żarty. Zaskoczyli mnie zupełnie. Jak źle ich oceniłem. Wreszcie wygramoliłem się z auta.

- A ze mną to już nikt nie przywita się? – Odezwałem się z wyrzutem.

- Czekaj swojej kolejki. – Pouczył tato. – Goście mają pierwszeństwo.

- Miło mi państwa poznać. – Usłyszałem zduszony głos Su, mówiący łamaną polszczyzną.

- Wypuść już małą, bo ją udusisz. – Tato był zaniepokojony.

- Dobrze, dobrze. - Wysapała wypuszczając z objęć wzruszoną Su. - Moje kochane dziecko – dodała całując ją w czoło i przyglądając się czule.

- Pozwólcie, że przedstawię. – Dorwałem się do głosu. – Mamo i tato, to jest Susan, Su, to są moi rodzice. - Dokończyłem prezentacji.

- Susan, to taka polska Zuzanna tak? Dociekała mamuśka.

- Można tak powiedzieć. – Odparłem zaskoczony.

- To będę ją nazywała Zuzia.

- Czemu nie, ale prościej jest po prostu Su. Tak ją nazywają w domu.

- Może być Su. - Zgodziła się bez oporów. – Chodź Su, pokażę dom.

Objęła ją ramieniem i poprowadziła do domu. Zastaliśmy sami z ojcem. Przyglądał mi się chwilę w milczeniu, potem z dziwnym u niego wzruszeniu powiedział:

- Wysoko zaszedłeś i jeszcze wyżej mierzysz. Pogratulować. Masz śliczną dziewczynę, amerykańkę. Zaskoczyłeś nas bardzo ostatnim telefonem. Mama całą noc nie spała. Bardzo przejmuję się tobą. Znasz ją, i nie dziw się jej reakcjom. Jestem już spokojniejszy, spodobała się jej. To widać.

- Ze wstydem przyznam się tato, jadąc tu byłem pełen obaw o wasze przyjęcie. Ale to, co nas spotkało było takie cudowne. Wzruszyliście mnie jak nigdy. Jesteście wspaniali.

- Widzisz Janku, dla własnego dziecka można bardzo wiele. Nawet zrezygnować z własnych zasad. Byle

tylko dziecko było szczęśliwe. To twoje życie, żyj więc tak jak uważasz za stosowne. Nie będziemy żadną przeszkodą.

- Nie wiem, co mam powiedzieć tato.

Odruchowo chwyciłem ojca w objęcia i wtuliłem się w niego jak za dawnych chłopięcych lat. Odwzajemnił się niedźwiedzim uściskiem. Trwaliśmy tak, a po policzkach spływały nam nieukrywane łzy.

- Przestańcie się obściskować. Obiad na stole. – Dobiegł nas głos mojej rodzicielki.

- Już idziemy. – Odpowiedzieliśmy chórem.

Weszliśmy do jadalni. Obie panie jak gdyby znały się od lat, krzątały się przy nakryciach. Patrzyłem okrągłymi ze zdziwienia oczyma. Jakież czary. Pochwyciłem spojrzenie Su, uśmiechnęła się radośnie. Co się dzieje? Absolutnie nic nie rozumiałem.

Obiad, paluszki lizać, przebiegł spokojnie. Rozmów w zasadzie nie było, w większości jakieś, pomlaskiwania, odgłosy połykania i temu podobne dźwięki. Dopiero po podaniu kawy zaczęło się.

- No, opowiadaj, co u was słychać? – Zapytała wprost mamuśka, - zawsze migasz się od tego.

- A co ma być słychać, normalnie. – Udawałem idiotę.

- Janek, za kogo nas masz? Bądź, chociaż raz poważny. – W jej oczach zobaczyłem znane błyski. Wystarczy, koniec żartów.

- No dobrze, już pełna powaga. Hm, - nabrałem powietrza i wypaliłem. – Miło mi jest przedstawić, waszą przyszłą synową, a moją żonę Susan.

Pełne zaskoczenie. Najpierw kilka sekund ciszy a potem niesamowita wrzawa. Oboje z Susan zniknęliśmy w uściskach i pocałunkach. Gratulacjom nie było końca. Jakoś udało się nam, bez większego szwanku wyjść z tych opresji. Kątem oka obserwowałem Su. Była naprawdę szczęśliwą, ale na pewno na poły przytomną. Podobnie zresztą jak ja. Za wiele tego dobrego jak na jeden dzień.

- No to, kiedy ślub? – Padło rzeczowe pytanie rodzicielki.

- Mamuś, pomaleńku. Na to też przyjdzie czas.

- Ale, ślub będzie? – Zapytała podejrzliwie.

- Nie może być inaczej, - odezwała się Su, swoją łamaną polszczyzną. - Będzie, już ja tego dopilnuję. – Roześmiała się. – Proszę się nie obawiać.

- No, tobie dziecko mogę zaufać, bo temu świszczypale to nie bardzo.

- No widzi mama, już mam domowego żandarma. – Roześmiałem się całując Su.

- I tak ma być. – Autorytatywnie stwierdziła moja kochana mamuś. - Prawda stary?

- Ależ oczywiście kochanie – Skwapliwie potwierdził mój tatuś.

- No.

Uśmiechałem się po nosem. Ta odzywka była potwierdzeniem, kto tu jest osobnikiem alfa.

- A ślub to gdzie będzie? Mamuś była dociekliwa.

- Nie wiemy jeszcze dokładnie? - Odpowiedziała Su. – Ale chciałabym aby był tu w Polsce.

- A co twoi rodzice na wasz związek? Nie protestują? – Mamuś nie odpuszczała.

- Ależ skąd. On – pokazała na mnie, - jest oczkiem w głowie mojej mamy. Kupił ją całkowicie. Sama nie wiem, jak i kiedy.

- To dobrze. – pokraśniała z uciechy. – Nie będzie kłopotów z tej strony.

- A państwo naprawdę nie macie nic przeciw naszemu małżeństwu? – Padło pytanie Su, zadane drżącym głosem.

- Ależ dziecko drogie. Co ci przychodzi do głowy. – Na policzkach mojej mamy wykwitły widowiskowe rumieńce. – Jesteś naszym kochanym dzieckiem. Nieba wam przychylimy abyście tylko byli szczęśliwi.

Su nie wytrzymała i ze spoconymi oczkami chwyciła moją rodzicielkę za szyję. Po chwili jej drobna sylwetka, zniknęła w pulchnych ramionach przyszłej teściowej. Oboje z tatą spoglądaliśmy na ten widok z wyraźnym odczuciem ulgi.

W takiej właśnie, bardzo sympatycznej atmosferze spędziliśmy kilka kolejnych godzin. Wieczór, trzeba było żegnać się i zbierać się do domu.

W drodze powrotnej nie rozmawialiśmy zbyt wiele. Su była jakaś zamyślona a ja, nie nachalny. Dopiero dojeżdżając usłyszałem:

- Przesadzałeś jednak z tymi obawami. Masz bardzo miłych rodziców. Pewnie nie uwierzysz, ale twoja mama jest z charakteru bardzo podobna do mojej. Konkretna i zasadnicza. Chwilami czułam się jak u siebie w domu. Bardzo cenię takich ludzi.

- Oj tak. Trafiłaś w sedno. Czasami aż za bardzo zasadnicza.

- Zaprosimy ich do nas na przyszły weekend. Co ty na to?

- Skąd wiedziałas? Właśnie miałem to samo zasugerować. Jutro zadzwonię i zaproszę.

- Nie dzwoń. Ja chcę ich osobiście zaprosić. Zależy mi na tym.

- Jesteś niesamowita. Dasz radę?

- Przygotuję się. Czuję się w obowiązku to zrobić. Byli tacy mili dla mnie.

- Ale ich zaskoczysz. Usiądą z wrażenia i radości. Będziesz miała u swojej teściowej plusik. Rany, co ja mówię, - plusik. Plus wielki jak dom. – Uśmiechnęła się do mnie w odpowiedzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 05.06.2020 15:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.